

Kronika tygodniowa.

Warunki, w jakich nam dziś żyć przychodzi, z dnia na dzień stają się coraz to nieznośniejsze. Cieszyliśmy się, że się to wszystko poprawi z chwilą, gdy sprawa końca wojny i nastania tak upragnionego spokoju wejdzie na właściwe tory, dziś widzimy, że ta radość była co najmniej przedwczesna.

Pokój miał być rzekomo bardzo bliski, pokazuje się przecież, że jest bardzo daleki.

Łudzone się, że obecnie poprawią się bodaj warunki codziennego życia, więc w pierwszym rzędzie aprowizacya, gdyż pojawiają się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki różne poukrywane dotąd towary, wobec czego ceny ich spadną, tymczasem, jak dotąd przynajmniej, tak nie jest.

Widocznie więc sprawa zawarcia pokoju nie weszła jeszcze na właściwe tory.

Ileż to dziś mówi o pokoju i nań się powołuje, przypomina mi się historia z owym letniem mieszkaniem, jakie sobie jakiś burżuj chciał wynająć na wsi. Ogłosił w tym celu w dziennikach, że na miesiąc wakacyjne poszukuje mieszkania na wsi, a między warunkami postawił na pierwszym miejscu żądanie, aby w bliskości była rzeka, by mógł dowolnie używać kąpiel, których był wielkim amatorem.

Pczypały się oferty, jak z rogu obfitości, jedna ponętniejsza od drugiej.

Reflektant wybrał jedną z nich, która mu najbardziej przypadła do gustu i z właścicielem mieszkania rozpoczął pertraktacje.

Naturalnie pierwsze pytanie, jakie mu postawił, dotyczyło owych kąpiel.

— Więc powiada pan — mówił — że rzeka jest blisko i będę się mógł w niej kąpać dowolnie?

— Naturalnie! — brzmiała odpowiedź. — Rzeka jest tuż obok domu i bynajmniej nie skłamię, jeśli pana dobrodziejowi powiem, że rano prosto z łóżeczka, nie ubierając się nawet, można przez okno skoczyć do wody, wypłukać się jak rybka i tą samą drogą powrócić do mieszkania pod kołderkę!..

— To doskonale! — odrzekł zadowolony podnajemca i począł omawiać dalsze warunki.

Ale w międzyczasie przyszły mu widocznie jakieś refleksje na myśl, przerwał bowiem na chwilę rozmowę, poczem zapytał znowu:

— A cóż będzie, jeśli rzeka wyleje?... Skoro dom tak blisko, mogę być narażony na poważne niebezpieczeństwo...

Właściciel jednak nie stracił fantazji, gdyż zaraz wytłumaczył:

— Niech się pan dobrodziej nie obawia!... Dom jest wprawdzie bardzo blisko rzeki, jak zresztą powiedziałem, ale rzeka od niego bardzo daleko!... Co najmniej pół godziny drogi!... i to zupełnie już wyschnięta od lat wielu!...

Podobnie rzecz ma się i z pokojem, którym każdy walczy według upodobania i jak mu wygodniej.

Jeśli się kto zgłosił do jakiegoś kupca, aby co nabyć, a usłyszawszy niemożliwą do zapłacenia cenę, powiada, że przecież pokój już bliski, wobec czego należy się spodziewać powrotu normalnych stosunków, dowie się, że to wszystko kpiny, bo wojna nie ma zamiaru tak szybko się skończyć.

Ale niechaj ten sam jegomość temu samemu kupcowi chce co sprzedać, zostanie poinformowany, że zawarcie pokoju jest obecnie kwestyą zaledwie kilku dni, wobec czego cena musi być niską, gdyż wracają normalne stosunki.

Zupełnie tak samo tłumaczą wielcy i mali politycy. Raz pokój już za plecami, raz znów gdzieś dopiero za siódmą górą i rzeką. Jak któremu z nich lepiej.

To jedno jest faktem niezaprzeczonym, że ostatnia wymiana not dyplomatycznych w sprawie zakończenia wojny stała się powodem znizki na giełdzie, wobec czego wielu spekulantów potraciło majątki, ale też z drugiej strony owo „niebezpieczeństwo pokoju“ wydobyciło na jaw nieco ukrywanych dotąd towarów, które tu i ówdzie ostrożnie wypłynęły na wierzch i zajęły miejsca w oknach wystawowych, gdzie dotąd świeciły pustki.

Pojawiła się kawa i herbata, ale po cenach prawdziwie „maksymalnych“. Pewien kupiec wystawił na przykład w oknie wystawowym herbatę z zawiadomieniem odbiorców, że dekagram jej kosztuje cztery korony. Ponieważ jest wykluczonym, aby ją teraz dopiero sprowadził z zagranicy, każdy się chyba domyśli, że wyciągnął ją z ukrycia, bojąc się, że za jakiś tydzień lub dwa, gdy niebezpieczeństwo pokoju jeszcze bardziej się wzmoże, cena jej spadnie, a on na tym straci.

Takim panem powinna się zająć odnośna władza,

mająca mieć aprowizację w swej pieczy i spekulanta „ukryć“ bodaj na jakie dwa tygodnie, by tam w spokoju, ale i o chłodzie i głodzie mógł rozmyślać nad tem, że to bardzo nieładnie, jeśli się kto chce paść krzywdą drugich.

Niestety, przechodzimy obecnie okres przełomowy, nalczyliśmy niby jeszcze do Austrii, niby już do Polski, wobec czego powołane do tego czynniki założyły ręce i odpoczywają, choć się bynajmniej nie zmęczyły. — Taka zaś bezkarność dodaje śmiałości innym, nie też dziwnego, że ludzie są wydani na łaskę i niełaskę różnych spekulantów, a ci śmieją się w kuliak ze wszelkich rozporządzeń, wiedzając o tem, że papier jest bardzo cierpliwy, a te zarządzenia są tylko na papierze. Zresztą i wielu z tych, którzy ich mają przestrzegać, sami zajmują się pocichu paskarstwem i podbijaniem cen.

Jeden jedyny artykuł, który staniał naprawdę, to kapusta. Na to zgadzają się wszystkie gospodynie. Urządziłem między niemi ankietę, by się dowiedzieć, jaka tego przyczyna i powód. Oświadczone, że kapusta tego roku bardzo obrodziła, ludziska, bojąc się o swe zdrowie, mało jej kupują, brak zresztą beczek na jej kiszzenie. Moło trzeba wiedzieć, że dziś i beczki musi się płacić na wagę złota.

W handlu, jak już zresztą przed kilku tygodniami wspominałem, ciągle zastój. Kupcy nie tracą nadziei, że ceny jeszcze pójdą w górę, kupujący wstrzymują się z zakupem aż do chwili, gdy wszystko potanieje. A ma się to stać wówczas, gdy pokój będzie już pewny. Ameryka wysyłając okręty po swe wojska, by próżno do Europy nie jechały, wypelni je towarami, a my je będziemy kupować za beczkę.

Tak sobie tłumaczą niektórzy i może mają i rację, bo i Ameryka wnieśliła się w tę wojnę tylko dla interesu.

Na razie przynajmniej nie nie tanieje, a każdy kupiec i przemysłowiec, którego zapyta o cenę artykułu, jakim handluje lub jaki wytwarza, powie, że tylko ten, a nie inny, nie może absolutnie potanieć.

Tak mówi, jak się sam na swoje własne uszy przekonałem, szewc, krawiec, kupiec korzenny, cukiernik, słowem wszyscy, których wytwory wchodzą w zakres codziennego użytku.

Zdarzyło mi się niedawno, iż byłem świadkiem (ale niemym...) rozmowy większego agraryusza z pod Krakowa z krakowskim kupcem.

Spotkali się u wielkiego oltarza, to jest w knajpce przy bufecie. Jeden na drugiego patrzył z początku z podejrzliwością, potem zaczęli rozmowę.

— Ładne czasy!... — rzekł agraryusz.

— Młe czasy!... — dodał kupiec.

— Chciałem dla mojej żony kupić w Krakowie kapelusze, nie mogę!... Ceny takie, że na to pozwolić sobie może tylko paskarz, lub wojenny dostawca, a ja ani jednym ani drugim nie jestem!

— A kto temu winien, panie łaskawy? — kupiec na to. — Gdybym ja za ziemniaki i mąkę nie musiał płacić takich cen, jakie są obecnie, mógłbym sprzedać taniej!

— Ja znowu mógłbym tak zboże jak i ziemniaki oddać za niższą cenę, gdybym w mieście nie był na to narażony, że ze mnie żywcem zedrą kupcy skórę!

— Jakos się to poprawi!

— Dałby Bóg!... Wie pan co?... Napijmy się wódki na te ciężkie czasy...

— Oj!... Święte słowa!... Bardzo ciężkie!... Ja dotąd dopiero jedną kamienicę kupiłem!

— A ja dwie!... Ale to mało, jak na moją ciężką pracę!... Panie Stefanie!... Daj pan jeszcze dwie starczki!... Ale te większe!... A nie macie przypadkiem kawioru?...

Popili i rozeszli się w zupełnej zgodzie, niczem bracia Syamscy, bo i jeden i drugi pracuje tylko dla dobra ogółu, sam z tego żadnych nie ciągnąc korzyści.

To wszystko ustanie, ale dopiero wtedy, gdy pokój będzie już zawarty *de facto*, co prawdopodobnie może nastąpić jeszcze i w tem stuleciu, a może nawet i w jego pierwszej połowie, o ile naturalnie nie zajdą tymczasem jakie nowe komplikacje lub ludność całej Europy nie wymrze na neutralną hiszpankę, która obecnie zmienia się na chińską chorobę, czyli identyfikuje się z żółtem niebezpieczeństwem, nie mającym z nią właściwie nic wspólnego.

Jeśli byśmy jednak chcieli ją uważać za żółte niebezpieczeństwo, a to każdemu wojno, musimy przyznać, że cesarz Wilhelm miał rację, przestrzegając swojego czaa przed nim Europę.

Ze strony Hiszpanii jest to bardzo ładnie, iż zrzuca obecnie ze siebie zarzut, jakoby pogwałciła swą neutralność i to przy samym końcu wojny. Chiny mogą nam dokuczać, gdyż są z nami na stopie wojennej, a nie mogąc się nam militarnie dać we znaki, prześladowają nas bodaj chorobą tamtejszej proveniencji.

Pan prezydent Wilson powiedział już swoje, pan

Foche dodał od siebie, co do niego należało, a strona przeciwna godzi się niby na podane warunki.

¶ Powiadam „nibyto“, gdyż ani pan Wilson, ani my nie wierzymy zwłaszcza Niemcom, którzy dotąd nie wyrzekli się jeszcze nadziei, że oni, a nie kto inny ma być panem całego świata.

Dowodem tego choćby Polska, którą obiecali uznać za niepodległą i zjednoczoną, ale rdzennie polskich prowincji, jak na przykład Poznańskie, Kaszuby itd. bynajmniej oddać nie myślą, a w Królestwie, choć się powoli, zabierając liczne pamiątki, wynoszą, zatrzymują „na razie“ bodaj kopalnie i koleje żelazne. Czynniami to zaś tylko w naszym własnym interesie, by jedno i drugie należało funkcjonowały.

Ten dowód życzliwości dla nowo powstającego państwa jest poprostu wzruszającym, wdzięczność nasza będzie ich też prześladować aż do grobowej deski.

Choć nam także zostawić po sobie trwałą pamiątkę, a tą jest bolszewizm, na nasz grunt sztucznie przeszczepiony, a mający być kiedyś dowodem, że Polacy nie są stworzeni do prowadzenia samodzielnego życia politycznego, ale potrzebują silnej ręki, któraby ich prowadziła.

Gdzież zaś tej ręki szukać, o to chyba pytać nie trzeba.

A jak w tej chwili przełomowej zachowują się sami Polacy?... Niestety, chcąc dać wyraz prawdzie, musimy przyznać z ręką na sercu, że sami dopomagamy naszym wrogom. Zamiast jednoci, tak teraz potrzebnej, dzielimy się ciągle na wrogi sobie obozy, które walczą ze sobą i ułatwiają im zadanie.

Dziś każdy powinien się czuć tylko Polakiem i w tym duchu działać, a na partyjne porachunki będzie dość czasu po wojnie.

Jednością silni — oto nasza dewiza, której jednak nie chcą uznać jedni, zbyt zafocani, ani drudzy, zbyt skwapliwie szukający nowych dróg, na które chcieliby pchnąć społeczeństwo. I jedna i druga robota jest destrukcyjną, a my teraz właśnie mamy budować, a nie burzyć.

Powiadają niektórzy, że nowy gmach wymaga nowych zupełnie podwalin, ale zapominają o tem, że nieraz i stare fundamenty są dobre, czasem nawet i lepsze, niż zagraniczna tandeta, ale trzeba umieć wybrać odpowiedni materiał.

A jest u nas w czem wybierać!.. Utrzymanie samopoczucia narodowego w czasie tyloletniej niewoli, to najlepszy dowód, że starego a zdrowego i do dalszej budowy nadającego się materiału mamy u siebie dość, bardzo łatwo możemy się obejść bez obcych naleciałości, mogących się na nas tylko kiedyś fatalnie pomścić.

Czy mieć będziemy Polskę monarchiczną, czy republikaniską, to dziś rzecz drugorzędna, na pierwszym musi stać planie, że wszyscy razem musimy dołożyć wspólnych sił, by ją napowrót do życia powołać!

A gdy już obudzi się naprawdę do nowego bytu, obowiązkiem naszym dołożyć znów wszelkich starań, by cała ta machina szła ładnie i składnie, by nie raziły żadne zgrzyty i tarcia. Byłoby to może na rękę wrogom, ale młodemu organizmowi podcięłoby od razu nogi i zmusiło go do szukania obcej pomocy. Jak ona zaś wygląda, mieliśmy już nieraz sposobność przekonać się na naszej własnej skórze, wystarczy tylko prześledzić uważnie karty naszej historii.

Dziś wyżyć się musimy wszelkiej kastowości. U nas dziś niema ani pana ani robotnika, są tylko Polacy, jednakowo czujący i jedną ożywioną myślą.

Pod względem politycznym są stosunki w Galicji i Królestwie Polskiem zupełnie identyczne, z tą chyba różnicą, że tam warunki aprowizacyjne są daleko łatwiejsze niż u nas. Nasze władze jak gdyby umyślnie się starają o to, by było jeszcze gorzej, niż być może, wydają też najdziwniejsze zarządzenia, otwierają i zamykają granicę (zapewne dlatego, aby nie było prześlągu... przyp. zecera), słowem starają się na każdym kroku, aby nam we wszelki możliwy sposób uprzyjemnić to wojenne życie.

Dzięki temu apatya u nas ogólna z dnia na dzień coraz większa. Jedyną i najważniejszą troską każdego, skąd wziąć i co wziąć, by z rodziną nie zemrzeć z głodu. Nic też dziwnego, że dzięki temu polityka zeszła na drugi plan. Zajmują się nią tylko zawodowi politycy i starzy emeryci, nie mający nic lepszego do roboty.

Ponieważ Galicja jest urzędowo uznana za kraj opływający we wszystko, rzecz też jasna, że Wysoki Rząd, aby nam zostawić po sobie pamiątkę, nasyla nam ze wszystkich stron tych, którzy dzięki wojnie znaleźli się za granicami kraju, a obecnie są bez pracy. Zapewnia się ich, że znajdują ją w Galicji, zwłaszcza zaś w Krakowie. To samo dzieje się z bezrobotnymi z Królestwa Polskiego, z którymi nie wiedzą co począć, funkcjonujące jeszcze komendy okręgowe.